

Bedni, Ile jeszcze?

W imię ojca, w imię syna
Az ducha wyzionę
Nie padam na pysk, tym bardziej, kiedy wróżą mi koniec
Pokusa chce mnie uwieść i chyba to lubię
Lecz azymut to gwiazdy
Niebo jest limitem, już się nie pogubię
Oby tylko nauka nie poszła w las
By czas nie zamazał nas jak nie zamazał ran
Ryzykujemy często
To nie kasyno, bardziej gett
Chcemy rozbić bank
I przy tym się nie jebnąć
I chyba już zbyt długo
Było nam zbyt ciężko
A chcemy mieć czyste sumienie
Wiec nadal będzie ciężko
Gadałem o tym nie raz
Choć za rzadko z matką
Do dzisiaj mi powtarza
Synu nie poddawaj się bo warto
Wiem, że droga nie jest łatwa
Lecz wiem że mogę upaść i powrócić
? nie podali mi n tacy
Przepycham się łokciami
Nie poprzestaję na tym

Życie miało zgadzać się
Czy za wiele chciałem mieć?
Ile mogę winić się?
Ile muszę jeszcze znieść?
/2x